

STEFANIA GŁUGIEWICZ

ur. 1927; Poznań



Miejsce i czas wydarzeń	Leszczyzna, II wojna światowa
Słowa kluczowe	okupacja niemiecka, życie codzienne, Żydzi, handel

Handel i wspólne interesy ojca z Żydami

Ojciec handlował, woził do Lublina. Bo spotkał niechętnie takiego znajomego z naszej ulicy przedwojennej, Królowej Jadwigi, który ukrywał się w Lublinie pod innym nazwiskiem, bo go tutaj w Poznaniu szukali. A tam miał pracę bardzo dobrą, elegancką, bo był dyrektorem hotelu. Tam gdzieś hotel był, ja już nie pamiętam tych nazw ulic, bo to tam rzadko w Lublinie pewnie ze dwa razy byłam, więcej nie, i oni tam mieszkali. On potem ściągnął żonę i córkę, bo syn mu zmarł w międzyczasie, i on tam też do czterdziestego piątego roku przebywał, pod innym nazwiskiem, żona też, no ale ocalał.

Tak, i ojciec handlował. I do handlu namówili go Żydzi. Tak ich poznał, ja już tylko nie pamiętam w jaki sposób ojciec poznał ich, takich było dwóch braci starszych Żydów, oni się nazywali Szuchmacher. Tam mam świadectwo gdzieś tej córki jednego z nich. Jeden, ten bliższy znajomy, to był Mosiek, czyli Mojżesz, a ten starszy był Hersiek. I oni na przykład dzierżawili sady owocowe i oni nauczyli ojca, że wiosną może wynająć taki sad, powiedzmy, z czereśniami, tam z takim owocem, a później z jabłkami. Jabłkowy sad. A mnie przypadał udział w tym, żeby na przykład gonić gawrony z czereśni, że musiałam rano wstawać i gonić gawrony, potem jesienią też pilnować, żeby nie kradli tych jabłek. I ojciec potem to woził do Lublina, i właśnie w tym hotelu tam poznał, przypomniał sobie, że się znają, no i tak nawiązali w taki sposób kontakt. A ci Żydzi mieszkali w Urzędowie. Tam zresztą było bardzo dużo Żydów. No to była taka enklawa żydowska w Urzędowie, gdzie oni tam mieszkali, w takich małych domkach jakichś, i tam już widać było tych takich typowych Żydów z brodą, z taką tam czapą jakąś. Ja ich się bałam na początku, bo mnie przecież straszili, ale potem okazało się, że to nieprawda, że to strachy na lachy tylko było. Ale nie mniej, tak ojciec właśnie zawarł z nimi taką [umowę], on się potem dzielił tym dochodem z nimi, żeby oni też mieli z czego żyć. Bo przecież już im nie wolno było potem niczego prowadzić takiego. No a ojciec mógł się tym zajmować i zajmował się tym, i tak jakoś wtedy już było lepiej. Ale pierwsza zima 39/40 to była okrutna pod

względem tego naszego położenia, bo nas było czworo, ojciec i matka, i taki maleńki pokoik, ale woleli rodzice być w tym małym pokoiku niż tam u tej wdowy, bo jej tam zawsze coś przeszkadzały dzieci, no a dzieci jak to dzieci, nie bardzo zdawały sobie sprawę z tego co jest. I jak jest.

Mosiek i jego żona ładnie mówili po polsku. Przede wszystkim on bardzo ładnie mówił, Mosiek, bo on kontraktował te interesy, na początku zamiast mojego ojca, potem ojciec przejął to wszystko. I tylko mu tam oddawał coś za to, że on wykładał pieniądze i tak dalej tam. No. I nauczył go tego. Że można na takich sprawach zarobić i... No. I to właściwie to wszystko. Oni wynajmowali sady, dzierżawili. I tam znali na Leszczynie właśnie tego Mośka. A te sady w różnych miejscach były. I na Leszczynie, u Żaków, i w Urzędowie. Ja wiem, że w Urzędowie ojciec miał sad z jabłoniami. Potem trzeba było rwać, w jakieś tam paki się pakowało, i potem umawiał jakiegoś gospodarza i wiózł do Lublina te jabłka.

Tak jakoś do tych Żydów, my Polacy, podchodzimy właściwie trochę, nie trochę, ale czasem z dużą niechęcią. A tymczasem, no tutaj w tym wypadku naszym konkretnym to oni pomogli mojemu ojcu. Bo nie wiem czy sam wpadłby na taki pomysł. A ponieważ oni to robili, więc przekazali potem...

Data i miejsce nagrania	2015-11-12, Poznań
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"